



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW
„Press-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1

31-072 Kraków

Nr z dn.

1 3 9

1 5 -06- 89

„Moralność pani Dulskiej” w Teatrze Ludowym

Państwowy Teatr Ludowy zaprasza 17 bm. o godz. 19.15 na swą ostatnią w tym sezonie premierę. Będzie nią „Moralność pani Dulskiej”. Mimo iż od powstania tego utworu minęło przeszło osiemdziesiąt lat, trudno oprzeć się wrażeniu, że przysłowiowa „dulszczyzna”, będąca kwintesencją prymitywizmu umysłowego i moralno-obyczajowego zaklamania, jest nieśmiertelna i, aczkolwiek w innych realiach, odradza się z niepokojącą żywotnością.

Premiere znakomitego dramatu na scenie Teatru Ludowego przygotował **WŁODZIMIERZ NURKOWSKI**, scenografię zaprojektowała **ANNA SEKULA**, autorem muzyki jest **ANDRZEJ ZARYCKI**, ruch sceniczny opracowała **ZOFIA WIECŁAWÓWNA** a wystąpią: **MALGORZATA BIELSKA**, **AGATA JAKUBIK**, **MALGORZATA KOCHAN**, **JADWIGA LESIAK**, **KATARZYNA LIS-WORONIECKA**, **WANDA SWARYCZEWSKA**, **ZDZISŁAWA WILKÓWNA**, **IRENEUSZ KASKIEWICZ** oraz student PWST w Krakowie **TOMASZ WACHOWICZ**.

ŻYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2
31-007 Kraków

Nr z dn.

45 12-11-89

26

TEATR

Polska klasyka wracająca na sceny to zjawisko dobre, wymagające za każdym razem uważnego odnotowania. Nawet „MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ”, która nigdy nie straciła popularności zarówno wśród artystów jak wśród publiczności. Na zakończenie minionego sezonu premiery która nadal utrzymuje się w repertuarze przygotował Teatr Ludowy w Nowej Hucie w reżyserii Włodzimierza Nurkowskiego, scenografii Anny Sekuły, z muzyką Andrzeja Zaryckiego. W roli tytułowej występuje Jadwiga Lesiak.

Natomiast Teatr im. Żeromskiego w Kielcach wystawił „KOŚCIUSZKĘ POD RACŁAWICAMI” Anczyca. Rafał Węgrzyniak pisze w programie, że sztuka Anczyca „po ponad pięćdziesięciu latach powraca na scenę. (...) Źródłem niezwykle powodzenia sztuki była jej odmienność na tle dramatów doby porobrowej podejmujących spr-



we walki o niepodległość. Przytłaczająca większość tych utworów poświęcona jest narodowym klęskom, przepojona została duchem fatalizmu i pesymizmu. Z «Kościuszki pod Racławicami»

przywołującego dni triumfów i zwycięstw bije natomiast optymizm, wiara w narodową solidarność przekonanie że Polacy są w stanie wybić się na niepodległość” „Obraz historyczno-ludowy w pięciu oddziałach”, jak brzmi podtytuł, opracował, inscenizował i reżyserował Bogdan Augustyniak, scenografia Barbarą Stopką, opracowanie i kierownictwo muzyczne Franciszek Barfuss, Na zdj. scena zbiorowa.

✱

A oto sztuki polskie, które jeszcze klasyka nie są, ale ich autorzy do roli klasyków dramaturgii współczesnej zmierzają wyraźnie. Słupski Teatr Dramatyczny przypomniał „KARTOTEKĘ” Różewicza. Sztuka ta, jak pisał Stanisław Burkot w książce o poecie, to pamięć bohatera: w pamięci naszej zdarzenia dawne uwalniają się od związków przyczynowo-skutkowych, uwalniają się od czasu, istnieją jako suma, która jednak wpływa na całość jednostkowych zach-



wań”. W roli Bohatera występuje w Słupsku Andrzej Błaszczyk (na zdj. z lewej, obok Bogdan Kajak jako Wujek), reżyserią Marek Gliński, scenografia Lilianna Jankowska, muzyka Jerzy Stachurski.

„KONTRAKT” Mroźka wszedł na scenę Teatru Dramatycznego im. Węgiełki w Białymstoku (reż. Andrzej Jakimiec), występują Andrzej Karolak (Magnus) i Paweł Korombel (Moris). Autor tak komentuje intencję utworu:

„Akcja na scenie, gra na scenie daje nam pewną pociechę metafizyczną. W życiu tęsknimy do jakiegoś porządku i sensu naszej egzystencji, którego w najnie znajdujemy. W chwilach rozpaczy oskarżamy rzeczywistość, że jest tylko zgiełkiem i furą, snem wariata śnionym nieprzycytnie. Mimo to przez całe życie klecimy nieustannie nasze scenariusze, każdy z osobna o sobie”.

✱

Ten sam teatr białostocki wystąpił z premierą sztuki Augusta Strindberga „KOLEDZY” w przekładzie Zygmunta Łanowskiego (reż scen. i muz. Stefan Szaciłowski), dramaturga wciąż obecnego w teatrze naszego czasu,

problemy bowiem przez niego poruszane zniknąć mogą dopiero wraz z końcem egzystencji człowieka. Oto jak twórca przedstawienia zaleca swojego autora:

„Małżeństwa rozwodnicy, prostytutki, emancypantki, malarze, pisarze, recenzenci. Pracownia malarska — salon, przełom dwiętnastego i dwudziestego wieku paryski tygiel. (...) U Strindberga kobiety są zawsze wyrachowane, egoistyczne, opanowane siłą niszczycielską, sytuują się najczęściej po mrocznej stronie życia. A mężczyźni? To głupcy, którzy poddając się uczuciu i fascynacji godzą się na występki, nawet zbrodnie w imię ratowania związku. Obudzenie z amoku bywa spóźnione, bo zawsze na gruzach marzeń i pragnień zostaje tylko nienawiść. Czy związek «koleżeński» między kobietą i mężczyzną jest możliwy? Strindberg zdaje się temu przeczyć. W sferze pragnień i marzeń możliwość taka wydaje się oczywista, lecz nigdy rzeczywistość nie dorasta do założeń i ideału”.

26

NGMAR Bergman: „Prawdziwy spektakl nie dzieje się na scenie, ale w duszy widzów”.

Co się dzieje w duszy widzów na przedstawieniach w krakowskich teatrach sezonu 1988/89? Pytanie istotne i ciekawe, ale musi chyba pozostać bez odpowiedzi, bo ktoś to wie, co się działo? Można by tylko hipotetycznie powiedzieć, że wielkich przeżyć czy wstrząsów nie było. Dla obserwującego zarówno scenę, jak i widownie, takie właśnie nasuwa się przypuszczenie. A może publiczność zrobiła się chłodniejsza i powściągliwsza? Może to już inna publiczność, nie ta, która przeżywała spektakle „Dziadów” Swinarskiego, nie ta, która na stojąco urządziła owacje, jeszcze pięć lat temu, również w Starym Teatrze, po przedstawieniu „Antygony” w reżyserii Wajdy? Nie tak gorąca i nie tak spontaniczna? Jeszcze bardziej zmęczona i przytłoczona ciężarem pragmatycznej codzienności? I wciśnięta w kleszcze ekonomicznego i politycznego demona?

Te obserwacje czy impresje trzeba by poddać głębszej analizie badawczej — i z pewnością to ktoś kiedyś zrobi.

Spójrzmy raczej na sceny. Nie Iskrzyło się na nich w minionym sezonie porywającym blaskiem. Co prawda, sprzeciwiały się dzielnie katastroficznym lamentom o upadku teatru polskiego, ale im chyba całkowicie nie zaprzeczyły. Ze scen przedostawały się niekiedy dość wyraźne oznaki ludzkiego zmartwienia sytuacją w kraju, zagrożeniami uderzającymi w kulturę. Teatr nie jest wyizolowaną wyspą kreacyjnej krzepy i szczęśliwości. W teatrze skupia się otaczający go świat. Owszem, widać było, jak teatr w sposób sobie właściwy zmagają się z tym światem; walczy o własne istnienie, o miejsce swego głosu wśród trywialnego wrzasku chamskiej powszedniości.

Najlepiej tę konfrontację wytrzymuje Stary Teatr — świetny zespół aktorski, twórczy reżyserzy, interesujące propozycje repertuarowe, ambitne przedłużanie tradycji. Dwa wielkie widowiska na tej scenie stały się wydarzeniami i nieco rozbuździły publiczność, choć może bardziej zapowiedziami i trwającymi długo przygotowaniami niż samymi realizacjami. „Operetka” W. Gombrowicza w reżyserii T. Bradeckiego wzięła publiczność rozmachem i pomysłowością inscenizacji oraz popisowym aktorstwem. Widowisko kręci się płynnie i śpiewająco, to znów ścisza się, to pogrzmięwa według muzyki zmyślnie skomponowanej przez S. Radwana. Szybko jednak przyszły krytyczne głosy, że Bradeckiemu niezupełnie się powiodło, że przedstawienie pęka i rozlatuje się w niespójne kawałki, że inscenizator nie umiał odczytać przewrotnych myśli Gombrowicza. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że się to komuś uda, ale co z tego wyjdzie? Drugim scenicznym gigantem jest „Słuchaj, Izraelu!” Jerzego S. Sity, w reżyserii J. Jarockiego, o

czym pisałem niedawno z uznaniem i z wyrazami pewnego niedośytu. Pomimo zastrzeżeń przedstawienie to, na które w Krakowie mógł porwać się tylko Stary Teatr, pozostało ważnym artystycznym dokumentem historycznej tragedii zagłady narodu żydowskiego. A w obliczu aktualnych manipulacji opinią światową na temat stosunku Polaków do Żydów — nabiera wymowy nawet pozateatralnej.

Stary Teatr dał parę mniejszych przedstawień — na scenie kameralnej albo w piwnicy przy ul. Sławkowskiej.

Ciekawie prezentował się „Don Juan” Moliere’a, wyreżyserowany przez Francuza, Yvesa Goulaisa. Był to spektakl dowcipny i lekki, ze świetnymi kreacjami aktorskimi (K. Globisz, L. Piskorz), ale budzący uczucie niedośytu, rozpadający się jakby na odrębne inscenizacyjne fragmenty, choć grane po mistrzowsku. Zdaje się, że reżyser uległ po-

sprowy małżeńskiej miłości w perspektywie duchowej i sakramentalnej. A to nie takie dziś łatwe, lecz to już kwestia pozateatralna.

W dobrej obsadzie aktorskiej, z E. Lubaszenką, D. Segdą, Z. Józewczakiem, M. Jarosz, B. Paluch, St. Szramelem, pojawiła się na tej samej scenie przewrotna, pełna paradoksów i satyrycznych smagnień, a przecież arcyzabawna sztuka Oskara Wilde’a „Bądźmy poważni na serio” (inaczej „Mój brat marnotrawny”) w inscenizacji angielskiego reżysera Kevina A. Hayesa. Wszystko byłoby świetnie, dowcipnie i pouczająco, gdyby przedstawienie z woli reżysera nie poszło nazbyt daleko w ton parodystyczny, co przerodziło się w groteskowo-burleskową farsę i co zagubiło specyficzny smak i grę paradoksów znanej od prawie stu lat komedii. Szkoda, że przeważało owo niepoważne mizdrzenie się sceny w stronę widowni.

Niestety, również „Taniec śmierci” A. Strindberga, obsesyjny dramat

w opracowaniu reżyserskim i znakomitym wykonaniu Kazimierza Borowca.

I wreszcie „Pani Helena” Kazimierza Brauna w opracowaniu i reżyserii Jana Maciejewskiego — w sali im. Heleny Modrzejewskiej. Rzecz o największej aktorce w historii naszego teatru, akurat w osiemdziesiątą rocznicę jej śmierci. Spektakl szczególnego rodzaju, w którym Modrzejewska poprzez tekst Brauna odsłania bogactwo swego życia i swej sztuki: mówi o teatrze, o miłości, o uczuciach, jakimi obdarzyli ją wcieleni naszej historii i kultury — Henryk Sienkiewicz i Ignacy Paderewski, o spotkaniu z bratem Albertem; mówi o dramacie oderwania od ojczyzny, od rodzimej widowni Krakowa i Warszawy, wcześniej — Krynicy, Lwowa, Czerniowic; przygląda się z gorzką refleksją swym doświadczeniom życiowym. W roli tytułowej występuje Anna Polony, a partneruje jej jako Pan Kazimierz — Jacek Romanowski. Pięk-

Teatralny Kraków to nie tylko Stary Teatr.

Teatr Ludowy usytuowany w Nowej Hucie miał nie najgorszy sezon. O niektórych przedstawieniach już pisałem. Skrótowe przypomnienie. Prawdziwym sukcesem był „Dzień gniewu” Romana Brandstaettera w reżyserii Romany Bobrowskiej i Henryka Giżyckiego. Czyste, piękne i prawdziwe przedstawienie z rzetelną i subtelną grą całego zespołu, zwłaszcza zaś z kreacjami Krzysztofa Globisza, Ireneusza Kaskiewicza i Henryka Giżyckiego. Za udane trzeba uznać wystawienie „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej w reżyserii Włodzimierza Nurkowskiego. Również „Historia o chwalebny Zmarływstaniu Pańskim” w przeróbce i inscenizacji Tadeusza Malaka była interesująca.

Moja sympatia do tego teatru w ciągu paru ostatnich lat umocniła się, dlatego żał mi, że sprawny i pomysłowy jego dyrektor, zarazem świetny aktor Henryk Giżycki odszedł. Fotel dyrektorski przejmuje po nim Jerzy Fedorowicz, dotychczas aktor Starego Teatru, zapowiadający teatr atrakcyjny widowiskowo. Oby mu się powiodło. Zobaczymy.

Impresaryjny Teatr STU miał udany, efektowny sezon. Zasluga przedsiębiorczości i pomysłowości artystycznej dyrektora Krzysztofa Jasińskiego. Co najmniej trzy spektakle sięgnęły wyżej sztuki scenicznej i cieszyły się wielkim powodzeniem: „Kto się boi Virginii Woolf?” Edwarda Albee’ego w reżyserii Mikołaja Grabowskiego i w wykonaniu Mikołaja i Andrzeja Grabowskich i ich żon, Iwony Bielskiej i Anny Tomaszewskiej. Aktorzy pokazali ten spektakl za granicą w 16 miastach dając 49 przedstawień, wszędzie owacyjnie przyjmowanych przez publiczność; „Kolacja na cztery ręce” Paula Barza, w której pod reżyserką dyrektorką Krzysztofa Jasińskiego Jan Nowicki, Jerzy Bińczycki i Jan Peszek dali aktorsko-muzyczny-gastronomiczny koncert znakomitej gry: „Krzesa” Eugène Ionesco wyreżyserowane przez Waldemara Śmigasiewicza z dobrymi rolami Elżbiety Willówny i Jerzego Świecha również godne były obejrzenia.

Dobrze, że Teatr „Bagatela” odnalazł swój rodzaj lżejszej Melpomeny, że już nie próbuje wystawić „Burzy” Szekspira. Sporym powodzeniem cieszyła się i pewnie przejdzie do następnego sezonu „Pułapka na myszy” Agathy Christie w reżyserii Ireny Wollen. Sympatycznie i poprawnie, we fragmentach wręcz świetnie, wypadło w tymże teatrze „Jeszcze w zielone gramy” Wojciecha Młynarskiego, w układzie i reżyserii Tadeusza Wiśniewskiego, z aranżacją i pod kierownictwem muzycznym Janusza Butryma. „Bagatela” w przyszłym sezonie będzie obchodzić jubileusz siedemdziesięciolecia i zapowiada ciekawe premiery.

Na koniec zostawiam syntetyczne sprawozdanie z pracy Teatru im. J.

Posezonowe obrachunki

KAZIMIERZ KANIA

kusie pokazania kilku Don Juanów w jednym przedstawieniu, stąd łańcuch pomysłów i ciąg niekonsekwencji.

W 10-lecie pontyfikatu Jana Pawła II Stary Teatr przygotował dwie wartościowe imprezy: przedstawienie „Przed sklepem jubilera” K. Wojtyły i wystawę „Świat teatru Karola Wojtyły”. Przedstawienie przygotowane przez znakomitą aktorkę A. Polony przypominało trudny teatralnie problem: jak grać, jak mówić taki tekst, nie wyrzucając go ze stylizyki statycznego dramatu symbolicznego, poetyckiego i misteryjnego? Jak przedstawiać tekst o tajemnicy i dramacie miłości, o rozbieżności między tym, co na powierzchni, a tym, co w głębi ludzkiej duszy, o przenikaniu się w życiu smugi cienia i smugi światła? „Przed sklepem jubilera” na kameralnej scenie Starego Teatru było swego rodzaju kompromisem między stylem rapsodycznym a dramatycznym. Królowało słowo niosące problem. Nie przeszkadzała mu dyskretna scenografia i muzyka. Słowo brzmiało czysto, rytmicznie, brzmieniem uwydatniało treść, czasem jakby ukrytą w teście. Aktorzy mówili i poruszali się nie tak jak w innych sztukach dramatycznych, podchwytywali styl rapsodyczny, choć nie kopiowali go dosłownie. Uczestniczenie w owym medytacyjnym, wieczorze teatralnym wymagało skupienia, wewnętrznego słuchu, wrażliwości na to, co niewidzialne w świecie ludzkim, wymagało zdolności zobaczenia wielkiej

o koszarach oszalałych z nienawiści do siebie ludzi, mimo doborowej obsady (E. Lubaszenko, E. Karkoszka, J. Świąć) nie może być zaliczony do sukcesów teatru. Młody reżyser A. Sroka nie wytrzymał i cały skomplikowany psychologicznie proces piętnowania się makabry życia małżeńskiego interpretacyjnie spłaszczył, rzucając aktorów od razu w sam środek piekła, w którym dręczą się niemilosiernie i męczą widzów w pretensjonalnym, dusznym, pozabawionym psychologicznej motywacji tańcu.

W kilka miesięcy później ten sam reżyser A. Sroka wystąpił z przekonującą inscenizacją (na tej samej scenie przy ul. Sławkowskiej) przedstawienia „Ptasiek” według powieści W. Whartona. Nareszcie, pokazał w pełnej skali swój talent aktorski Marek Kalita w towarzystwie Janusza Koprońskiego. Cała rzecz to głównie monolog Kality — Alla, odwołujący się do przyjaciela w szpitalu psychiatrycznym, w którym panuje reżim więzienny. Tekst wygłaszany i znakomicie grany, z szeroką gamą psychologicznej prawdy, urasta nieoczekiwanie do rangi alegorii na temat przyjaźni i wolności, na temat wierności i czułości we współżyciu międzyludzkim naznaczonym dramatycznymi doświadczeniami. Na scenie zwycięża psychologiczna prawda, w przejmującym brzmieniu, dzięki dojrzałej sztuce aktorskiej.

Warto także wspomnieć o „Dolorado” według Edwarda Redlińskiego

ne obie role. Polony jest zachwycająca w niuansowaniu nastrojów wielkiej aktorki, jej sztuka aktorska sięga szczytów. Kameralność, psychologiczna finezja przedstawienia wymaga od widzów wyjątkowego skupienia. Niechże „Pani Helena” pozostanie na długo w repertuarze Starego Teatru.

Stary Teatr tuż przed wakacjami przygotował „Hamleta” w reżyserii Wajdy, lecz pokazał go tylko raz. Jest to „Hamlet” iście odmieniony — w nowym przekładzie Stanisława Barańczaka, z Teresą Budzisz-Krzyżanowską w roli głównej, okrojony do 13 postaci, a przy tym rozgrywany w tak nietypowej przestrzeni scenicznej, że widownia jest pusta, a publiczność, 50—60 osób, śledzi akcję zza sceny. Zobacząc to po wakacjach i zdam sprawę. Tymczasem Stary Teatr odbywa i będzie odbywał zagraniczne tournée: w Grecji „Antygona”, w USA „Dybuk” i „Hamlet”, w Wielkiej Brytanii „Dybuk” i „Życie snem”, we Włoszech „Portret”, w Meksyku „Zbrodnia i kara” i „Hamlet”, w Belgii „Dybuk” i „Zbrodnia i kara”, w Japonii „Hamlet”.

Takie bogactwo teatralnego eksportu z Krakowa — w warunkach zagrożenia dla kultury i nasilających się jereńmiad na temat upadku życia teatralnego — jest może czymś niezwykłym, czymś pocieszającym pomimo wszystkich perturbacji w kulturze. Wciąż duch zwycięża biedę materialną bazy? Jak długo jeszcze?

Slowackiego w minionym sezonie. Niestety, zerwała się ciągłość świetnej tradycji tego teatru. Napisano niedawno że w tym teatrze, mieszczącym się przy placu św. Ducha, straszą duchy, niedobre duchy. Dotychczasowy dyrektor teatru, Jan Paweł Gawlik, którego właśnie pożegnano, dowiódł w latach dyrektorowania na innych scenach, w Krakowie i Warszawie, że na robocie teatralnej zna się pierwszorzędnie. Tutaj mu się nie powiodło mimo ciekawych inicjatyw i pomysłów. Trafił na fatalny okres dezintegracji zespołu aktorskiego i czegoś w rodzaju bojkotu ze strony świata teatralnego. Na dobitkę przypadło mu w udziale rozpoczęcie skomplikowanego, rozległego remontu obu budynków — gmachu głównego i „Miniatury”. Prace już rozpoczęto. Jubileusz stulecia teatru zbliża się szybko — rok 1993. Czy zdąży się z wykonaniem wszystkich robót, z wykończeniem wnętrza? Przed stu laty teatr wybudowano w ciągu dwóch i pół lat. Czy Kraków potrafi dzieło swych poprzedników z czasów panowania cesarsko-królewskiej mości odnowić w okresie o wiele dłuższym?

Lepiej w tym sezonie prezentowała się mała scena „Miniatura”. Można tu było oglądać interesujące rzeczy, np. „Apelację” według Jerzego Andrzejewskiego, „Wiosnę w zoo” Jacka Chmielnika, „Wstań, córko, idź” według prozy Waldemara Siemińskiego, „Annie Wobler” Arnolda Weskera (fascynująca trójrola Anny Sokołowskiej).

Trochę natomiast dziwiła i denerwowała na głównej scenie, za kurtyną Siemiradzkiego farsa „Czarujący lajdak” Pierre Chesnota. Więcej szans na dobre przedstawienie miały „Niebezpieczne związki” Christophera Hamptona, ale zabrakło finezji reżyserkiej i aktorskiej.

Honor sceny nieco podreperowały dwie pozycje: „Przedstawienie „Hamleta” we wsi Głucha Dolna” Ivo Brešana (reż. Krzysztof Rościszewski) i „Wizyta starszej pani” Friedricha Dürrenmatta (reż. Sergiej Danczenko) ze świetnymi rolami Haliny Gryglaszewskiej i Ryszarda Sobolewskiego. Lecz nie były to odkrycia repertuarowe, nie były to wielkie sukcesy sceniczne. I nad nimi zawisło pytanie — po co, co teatr chciał dzisiejszemu widzowi powiedzieć?

Nowy dyrektor Teatru im. Slowackiego, Jan Prochyra, stoi przed trudnym zadaniem. Wierzy w sukces. Niechże mu się powiedzie.

Oby teatry wyszły naprzeciw dramatów dziejących się w duszy widzów; oby umiały nadażyć za dramatami dziejącymi się na co dzień poza sceną. Z pewnością tak będzie, skoro funkcjonują, skoro codziennie wieczór zapraszają do uczestnictwa we wspólnym przeżywaniu tajemnic ludzkiej egzystencji. Fakt, że teatry to rzeczywiście robią w warunkach utrudniających rozwój kultury, niekiedy wręcz uniemożliwiających życie teatralne, uznać należy za wyczyn niemał heroiczny.

Po premierze

Przyjechała pani Dulaska

Do Krakowa, ściślej — do Nowej Huty, do Teatru Ludowego przyjechała pani Dulaska. Zaproszona przez reżysera **WŁODZIMIERZA NURKOWSKIEGO** poczuła się tu dość dobrze. Do tego stopnia, że nawet widzowie nie zauważyli złowrogiej dyskusji dwóch kamieniczniczek, dyskutujących w trybie filmowym pod koniec pierwszego obrazu o podwyższeniu komornego. Sprawozdawca jednak nie dał się wziąć na obojętność, ponieważ kamienicznik wraca obecnie i już parę kamienic chce zamienić na własne przedsiębiorstwo dochodowe. Ale żart na stronę.

„MORALNOŚĆ PANI DULASKIEJ” **GABRIELI ZAPOLSKIEJ** to premiera (ostatnia w tym sezonie) nader interesująca. Jej wydawałoby się wieczna aktualność polega nie na tym, że straszni mieszczaństwo panoszyli się sto i więcej lat temu we Lwowie, Krakowie, Warszawie, Łodzi, ale na tym, że — według autorki — służąca **Hanka** została pokrzywdzona przez „panicza”. Żaden to zresztą panicz ów protekcję mamy urzędniczną w prokuraturii skarbu, lumpuje się, klnie na czym świat stoi swój... świat i przeżarty lekkomyślnością postanawia ożenić się z brzemienne służącą. Potem oczywiście „cioteczka” (też dobra żdzra!) **Juliasiewiczowa** wszystko załagodziła; zhardtowała **Hanka** żąda 1000 koron i krąg **Dulaskich** uspokaja się. Towarzystwo wraca do normy wydzielenia panu domu jednego cygara dziennie, palcówek fortepianowych, zabaw pijackich **Zbysia** itd. **Zapolska** osądzana przez współczesnych o doraźność tematyczną dała w gruncie rzeczy obraz tragicznych usiłowań naprawy tego świata. Chce tego dokończyć... **Zbyszko** i jego siostra, może nawet sam starszy pan **Dulski**, który przed laty zamilkł, ponieważ zamknęła mu gębę straszna baba o instynktach nadzwyczajnej chciwości.

Powolywanie się na aktualność „Moralności pani Dulskiej” jest w naszych warunkach dość ryzykowne. Kłamstwo jest kłamstwem niezależnie od tzw. uwarunkowań klasowych. Po dziurki w nosie mieliśmy tych inscenizacji w latach pięćdziesiątych, kiedy **Zapolska** zyskiwała wymiar **Gorkiego**; przypisywano jej rolę rewolucyjną, zaś pod nosem, w Nowej Hucie, na innych wielkich budowach działy się rzeczy straszne, przekraczające wyobraźnię samej **Dulskiej** i **Juliasiewiczowej**. **Nurkowski** doskonale ułknął odniesień wulgarnych do współczesności właśnie wskazując na trwałe wady charakterów ludzkich. Stąd nowohucka „Moralność pani Dulskiej” nabiera cech dramatu, teatru artystycznego, dzieła, które wymaga interpretacji, określenia cech osobowych bohaterów. Przedstawienie jest mroczne w przenośni i dosłownie. Może nawet za mroczne. Sama scenografia **Anny Sekuły** — znakomita! Zupełnie takie to wszystko, jak w najdroższej „Desie” — i kredens, i forte-

pian, i stół, i lampy. Niby takie mieszczańskie, ale daj **Bog**że zdrowie, jakie wygodne, funkcjonalne i nawet gustowne. Tylko światło jakby nieco za „Ibsenowskie”. Zamykające uderzeniem wąskich promieni tylko te fragmenty mieszkania **Dulskich**, w których dzieją się poszczególne sceny.

Znakomitą rolę dała nam **JADWIGA LESIAK**. Jej pani **Dulaska** nie jest starą babą. Nie. To pani jeszcze w pretenzjach. Reżyser więc oparł się zastarzałej tradycji obsadzania tej roli starszymi aktorami. To dobrze! **Dulaska** w interpretacji **Lesiak** to kobieta z temperamentem i doskonale wiemy, że jej migrena wywołana przez „skok” **Zbyszka** jest udawaniem, że jej wyrzekania na rodzinę, to zwyczajne wygodnictwo. **IRENEUSZ KASKIEWICZ** jako młodziutki pan domu doskonale znalazł się we wszystkich scenach, rozpychając je swą figurą upalonego urzędnika? właściciela? W każdym razie doskonale radził sobie z niemą i przez to krzyżującą wymową większością scen. **TOMASZ WACHOWICZ** przykuł uwagę widzów nieklamany temperamentem. Na koniec zbyt to może pozował na artystę-dekadenta. Podobał się bardziej w scenach, gdzie młodzieńczość graniczy jeszcze z dzieciństwem. Ten student **PWST** doskonale panuje nad postacią, która nosi przecież zarodek i rozwiązanie intrygi. **Hesla** i **Mela** to ciekawe role **MALGORZATY KOCHAN** i **AGATY JAKUBIK** — może trochę za rozbuchane w jednym przypadku i za rozmażane w drugim, ale prezentujące intrygę w odbiciu wcale nie zwierciadlanym lecz typowym. **MALGORZATA BIELSKA** stworzyła postać **Hanki** z prawdziwą maestrią, służącą wręcz idealnie interpretacji przez ukazanie leków, wad, szlachetności, czułości, zaszczytu. To najlepsza rola premiery sobotniej! **KATARZYNA LIS-WORONIECKA** jako **Lokatorka** spokojnie, bez egzaltacji (elementy której wyraźnie tkwią w tekście sztuki) zagrała scenę rozmowy z **Dulską**. **WANDA SWANOWICZEWSKA** jako **Tadachowa** dała wizerunek osoby tyleż sprytnej, co prostodusznej. **Juliasiewiczowa** w wykonaniu **ZDZISŁAWY WILKÓWNY** to taka **Dulaska**, tylko że lepiej ubrana.

Przedstawienie jest bardzo interesujące i szkoda, że już go w tym sezonie nie zobaczymy.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Pożegnanie dyr. Henryka Giżyckiego

Po sobotniej premierze „Moralności pani Dulskiej” w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie zespół tej sceny pożegnał kwiatami i stosownym adresem dotychczasowego dyrektora **HENRYKA GIŻYCKIEGO**. Obchodził On właśnie przedwczoraj 25-lecie pracy artystycznej i 10-lecie dyrektorowania. Telegram naczelnika Nowej Huty **Zdzisława Zaremby** dopełnił serdeczności ożywionej oklaskami widzów. (J)